Biblioteczka polityczno - narodowa.

Nr. 4.

Walka o Polskę

napisał Joachim Bartoszewicz



Poznań, we wrześniu 1920 r.

Nakł. Sekr. Dzieln. **Związku Lud. Narod.**, Plac Nowomiejski 1.

Czcionkami Drukarni Polskiej, T. A. w Poznaniu.



Motto: Salus Reipublicae suprema lex.

I.



Od początku światowej wojny, która, rozpoczęta w r. 1914, dotąd się jeszcze nie ukończyła, dwa zasadniczo odmienne programy odbudowania państwa polskiego wysunięte zostały zarówno w Polsce, jak i w dyplomacji wojujących mocarstw.

W Polsce dwa te programy przeciwstawiały się sobie pod różnemi, często niedorzecznie utartemi lub nieodpowiadającemi ich treści etykietami. Istotne między nimi różnice polegały w następującem.

Pierwszy z nich chciał zniesienia rozbiorów i przez zjednoczenie rozdartych połaci kraju dążył do uzyskania Polski możliwie silnej, opartej o Bałtyk i o Karpaty, Polski istotnie niezawisłej i niepodległej. Ponieważ taka Polska mogła powstać i ostać się jedynie pod warunkiem rozbicia Niemiec i zduszenia Prus, przeto program ten zwracał swe ostrze w pierwszym rzędzie i w sposób najbardziej stanowczy przeciwko mocarstwom centralnym (Niemcom i Austrji), jako nieprzejednanemu i najniebezpieczniejszemu wrogowi Polski. Natomiast, jako nieodzowną konieczność zalecał ścisłe oparcie się o państwa zachodnio-europejskie, w pierwszym rzędzie o Francję, w której żywotnym interesie leżało nietylko pobicie Niemiec, ale i stworzenie nad Wisłą państwa sojuszniczego dość silnego, by mogło od Wschodu powstrzymywać knowania i napaści wspólnego, odwiecznego wroga.

Drugi program stawiał, jako naczelne i jedyne żądanie, niepodległość Polski. Sprawa zjednoczenia ziem polskich, zniesienia rozbiorów, oparcia się o granice naturalne, była tu rzeczą drugorzędną i nieistotną. Bodaj „Saska Kępa", byle niepodległa! Przewidując zwycięstwo mocarstw centralnych, program ten zalecał oparcie się o Niemcy, względnie o Austrję. Wobec tego, uzyskanie dla Polski zaboru pruskiego i wybrzeża morskiego z Gdańskiem było wyklu-

czone. Czy niepodległość uzyskana dzięki zwycięstwu niemieckiemu mogła być istotną samoistnością, czy też tylko przyjemnym pozorem, o to się nie troszczono. Ostrze tego programu skierowane było jedynie tylko przeciwko Rosji, pośrednio zaś także przeciwko jej sojusznikom zachodnio-europejskim, a więc i Francji. Hołdując jednak zasadzie etnograficznej, nie przewidywał ten program rozszerzenia się państwa polskiego na Wschodzie; dążył jedynie do odgrodzenia się od Rosji przez samoistne państewka, powstałe na ziemiach litewsko-ruskich dawnej Rzeczypospolitej.

W dyplomacji światowej powstały również dwa zasadniczo odmienne programy załatwienia sprawy polskiej. Istotna różnica tych programów zależała przedewszystkiem od tego, przez jaki z obozów wojujących zostały one wysunięte. Obóz antyniemiecki chciał przez utworzenie Polski osłabić Niemcy i Prusy. Obóz niemiecki, musząc utworzyć jakąś Polskę, chciał to zrobić w ten sposób, by wzmocnić swoje własne siły. Poza tem jednak każde z państw zainteresowanych miało swój specjalny pogląd na ukształtowanie się przyszłej Polski, a to w związku z własnym swym interesem.

Jaki interes mają poszczególne mocarstwa odnośnie do odradzającej się Polski? Należyte zdanie sobie sprawy z tej kwestji jest koniecznym warunkiem dla zrozumienia sytuacji międzynarodowej i dla ustalenia właściwego kierunku polityki zewnętrznej państwa polskiego. W Polsce niestety pod tym względem zbyt wielkie panowało pomięszanie pojęć i rzeczy. Czas wielki potemu, aby wyjaśnić sobie splot zamierzeń, planów i knowań, które nas z zewnątrz otaczają i o naszym przyszłym losie w ogromnej mierze decydować mogą.

Ze wszystkich państw europejskich, jedna tylko Francja ma bezpośredni i żywotny interes w tem, ażeby Polska stała się istotnie niepodległem i silnem państwem. Nietylko rząd i dyplomacja, ale cały naród francuski, całe zdrowe społeczeństwo francuskie rozumiało to doskonale, że dla obrony Francji przed niemieckim najazdem, trzeba nietylko Marne'y, ale i Wisły. Od ostatniego dziesięciolecia XIX wieku i na początku wojny, taką obronę dawał Francji sojusz z Rosją. Kiedy jednak po wybuchu rewolucji pomoc Rosji odpadła i wielkie mocarstwo wschodnie poczęło się rozkładać, wtedy sojusz z odrodzoną i silną Polską stawał się dla Francji polityczną koniecznością. Polska jednak przedstawiała wartość dla Francji o tyle,

o ile chciała i mogła przeciwstawić się Niemcom. Pod tym względem sfery polityczne francuskie z niesłychaną uwagą śledziły i śledzą dotąd stan opinji w Polsce i postępowanie jej rządzących czynników. Wobec programu oparcia się o państwa centralne, szerzonego i stosowanego przez obóz t. zw. polskich aktywistów, dyplomacja francuska z niepokojem zadawała sobie pytanie, czy warto popierać ideę wielkiego i silnego państwa polskiego. Na szczęście rząd francuski, wbrew panoszącemu się aktywizmowi, zdecydował się uwierzyć w antyniemiecki nastrój polskiego narodu i dzięki wysiłkom obozu narodowego w Polsce, który pod egidą Komitetu Narodowego stanął jasno po stronie Francji i Entente'y, doszło do uznania niepodległego państwa polskiego i do dopuszczenia delegatów polskich na Konferencję pokojową w Paryżu. Przez cały czas konferencji aż do zawarcia traktatu wersalskiego, Francja czyniła co mogła, aby ideę istotnie niepodległego i silnego państwa polskiego zrealizować. A i po dzień dzisiejszy Francja, mimo wielkich trudności dyplomatycznych, mimo systematycznego oporu Anglji, mimo opuszczenia placu przez Stany Zjednoczone, nie przestawała udzielać Polsce swego militarnego i dyplomatycznego poparcia. Obrona Warszawy i Polski przed najazdem bolszewicko-niemieckim, zarządzona przez marszałka Foch'a i świetnie pokierowana przez gen. Weygand'a, jest tego świeżym i najjaskrawszym dowodem.

Nie należy jednak zapominać o tem, że Francja, mimo wszystko, uważa się za związaną sojuszem z Rosją, z tą przynajmniej, która przyjdzie po zwaleniu rządów sowieckich. To też, tworząc i popierając Polskę, nie chce ona zrywać dobrych stosunków z Rosją. W jej pojęciu, przymierze z Polską musi się kombinować i uzupełniać przymierzem z Rosją. Ten punkt trzeba mieć na uwadze przy ocenianiu Francji do odradzającego się państwa polskiego.

Anglja nie ma właściwie politycznego interesu w powstaniu na Wschodzie Europy wielkiej Polski. Sprowadziłby to musiało zbyt silne, dla angielskich interesów niedogodne, wzmożenie się wpływów Francji w Europie. Przytem dla Anglji, jako dla narodu kupieckiego, planującego eksploatację handlowych bogatych terenów wschodniej Europy, lepiej jest mieć do czynienia z mniej silnymi, a więc mniej odpornymi organizmami państwowymi. To też Wielka Brytania nie radaby widzieć Polskę rozszerzoną ku Wschodowi i mocno opartą o Bałtyk. W jej interesie leży umocnienie swoich bezpośrednich wpływów na

morzu Bałtyckiem i stworzenie dogodnego terenu dla swoich operacyj handlowych.

Z drugiej strony, stosunek Anglji do Niemiec jest zupełnie innej natury, niż stosunek do nich Francji. Niemcy nie są dla Anglji odwiecznym wrogiem, a po zniszczeniu floty niemieckiej i po utracie kolonij, przestały być dla niej na długi okres czasu niebezpiecznym rywalem i konkurentem. Ztąd Anglja przewiduje możliwość porozumienia z Niemcami i pomoc tych ostatnich w ekonomicznej eksploatacji Wschodu Europy. Takie stanowisko musi się odbić i istotnie odbiło się na stosunku Anglji do odradzającej się Polski (sprawa Gdańska, Górnego Śląska, pruskich terenów plebiscytowych).

Stany Zjednoczone Północnej Ameryki jasno i dobitnie postawiły postulat niepodległej Polski. Dla nich skonsolidowana Polska, wzmacniająca znaczenie Francji w Europie, jest dogodnym atutem w grze dyplomatycznej przeciwko rosnącej supremacji światowej Anglji. Opinja amerykańska, nierozumiejąca starych, historycznych tradycyi europejskiego kontynentu, i hołdująca sztucznej i mechanicznej teorji etnografji i procentowych cyfr ludności, uważa, iż granice Polski nie powinny wykraczać poza linje etnograficznych większości polskich. Nie idzie zatem, ażeby Ameryka nie chciała istotnie silnej i niepodległej Polski, to też, interes Ameryki, zgodnie z interesem Francji, a w przeciwieństwie do planów angielskich, mógłby doprowadzić do uznania innych, nietylko etnograficznych zasad ukształtowania się państwa polskiego (względy obronne, granice naturalne, ciągłość kultury i t. p.)

Co do dwóch innych mocarstw koalicji antyniemieckiej, zaznaczyć krótko należy, że Włochy mało widzą na razie interesu praktycznego w istnieniu silnego państwa polskiego, tembardziej, że możliwy wpływ wielkiej Polski na politykę państw bałkańskich jest dla nich sprawą zupełnie nie wyjaśnioną. Natomiast państwo włoskie, silnie podminowane wewnątrz agitacją bolszewicką, a na zewnątrz opierające się na Anglji, skłonne jest poświęcić ideę silnej Polski, by nie stanąć w przeciwieństwie do dyplomacji angielskiej, by nie utrudnić sobie nawiązania stosunków handlowych z Rosją i Niemcami i aby nie powiększyć wewnętrznych swoich kłopotów.

Interes zaś Japonji w stosunku do Polski jest i podrzędny i pośredni, to też Japonja zachowuje się w sprawie Polski z bierną rezerwą.

Z mocarstw obozu przeciwnego, mowa dziś może być jedynie o Niemcach. Otóż, dopóki w zjednoczonych Niemczech znaczenie i wpływ posiadać będą Prusy, dopóki idea i duch krzyżactwa nie zostaną zduszone i wytępione w Prusiech, dopóki Prusy Wschodnie złączone będą z państwem niemieckiem, dopóty istotny i bezpośredni interes Niemiec polegać będzie w zniszczeniu niepodległości państwa polskiego. Jestto rzecz tak jasna, że nie wymaga chyba komentarzy. Trzeba ją jednak niesłychanie silnie podkreślić, albowiem niestety aksyomat ten nietylko nie jest w Polsce uznany, ale przeciwnie, przez niektóre koła polityczne kwestjonowany, a nawet podawany za błąd. Czem można sobie wyjaśnić takie niesłychane otumanienie opinji polskiej, to będzie wyjaśnione później. Tutaj stwierdzić tylko należy niezbitą prawdę, że przy silnych Prusach niema miejsca dla silnej i istotnie niepodległej Polski. Silne Prusy, przeprowadzone przez korytarz polski, oddzielone od Rosji, muszą dążyć i będą zawsze dążyły do zduszenia Polski, a przynajmniej do zamknięcia jej w żelaznych klamrach niemieckich, czy też niemiecko-rosyjskich. To też Prusy i sprusaczone Niemcy nie mogą nigdy szczerze popierać istotnej niepodległości Polski. Niemcy bynajmniej nie myślały o stworzeniu żywotnego i posiadającego możność prowadzenia własnej polityki państwa polskiego. Ideą aktu niemieckiego z 5 listopada 1916 r. było stworzenie Polski słabej, pozbawionej środków samoistnego rozwoju, zdanej politycznie i ekonomicznie na łaskę i niełaskę Niemiec. Tylko taką Polskę dobrowolnie mogą uznać Niemcy; przeciwko silnej i naprawdę niepodległej Polsce walczyć będą, intrygować i spiskować aż do ostatniego tchu.

Stosunek Rosji do Polski nie jest takim życiowym dylematem, jakim jest stosunek niemieckich Prus do Polski. Potężna Rosja może doskonale istnieć i rozwijać się przy silnej i niepodległej Polsce. Rosja ma ciągłą, wielowiekową tradycją wszczepione pożądliwości co do ziem litewsko-ruskich, które były częścią składową dawnej Rzeczypospolitej. Jednak pożądliwości te, będące naturalnym wynikiem ekstensywnej gospodarki, prowadzonej dotąd przez naród rosyjski, nie leżą w istotnym interesie państwa rosyjskiego. Posiadanie ziem litewsko-ruskich bynajmniej nie wzmocniło Rosji ani politycznie, ani ekonomicznie, ani finansowo. Rozbiory Polski miały za jedyny skutek ustalenie i umocnienie wpływów niemieckich w państwie rosyjskiem. Wyzwolenie się Rosji z tych szkodliwych dla jej

narodowego rozwoju wpływów niemieckich, może nastąpić tylko wtedy, kiedy Rosja zdecyduje się na szczere i trwałe porozumienie się z Polską. Rozumny, dla Polski pożyteczny, dla Rosji nieszkodliwy kompromis na gruncie ziem litewsko-ruskich, jest tego porozumienia konieczną podstawą.

Jest jeszcze jedno mocarstwo, posiadające pierwszorzędny interes w sprawie ukształtowania się państwa polskiego. Mocarstwo to nie ma ani nazwy, ani terytorjum. Nazywają je wskutek tego mocarstwem anonimowem. Jest to wielka międzynarodowa Liga, skierowana ku rozbijaniu węzłów, łączących ludzi w organizacjach i instytucjach przez cywilizację europejską i chrześciańską wyrobionych. Liga ta pracuje nad rozbiciem rodziny, społeczeństwa, narodu i państwa. Ma ona niesłychanie misterną i skomplikowaną organizację, posiada olbrzymie środki działania. Należą do niej ludzie przeróżnych ras, szczepów i narodów. Kierują nią żydzi, a ostatecznym i niezmiennym jej celem jest utrwalenie na wieki panowania nad światem Izraela, jako narodu przez Jehowę wybranego.

Jasnem jest, że przy takim charakterze i celu tej światowej i tajnej organizacji, powstanie państwa silnego, opartego na mocnych tradycjach chrześciańskich i na zdrowem podłożu narodowem, musi być uznane za fakt wysoce niepożądany. Z drugiej strony, stosunek tego mocarstwa anonimowego do Polski komplikuje się specjalnym interesem żydostwa. Na kontynencie europejskim Polska jest krajem, gdzie się skupiły stosunkowo największe masy ludności żydowskiej. Żydom tym w Polsce jest tak dobrze i wygodnie, iż za prawdziwe nieszczęście uważaliby sobie opuszczenie tego kraju. Żydowscy kierownicy anonimowego mocarstwa rozumieją to doskonale, iż odbudowanie silnej i dobrze zorganizowanej Polski grozi masom żydowskim, skupionym w tym kraju, niebezpieczeństwem utraty uprzywilejowanego ich stanowiska ekonomicznego i przejęcia będącego w ich ręku monopolu handlowego przez wzrastający z dniem każdym polski stan średni. To też szerszy i ściślejszy interes tego mocarstwa anonimowego polega w niedopuszczeniu do utworzenia zdrowego i mocnego polskiego organizmu państwowego. Akcja tego mocarstwa przeciwko Polsce jest tak jaskrawo oczywista, że nie widzą i niedoceniają jej chyba ludzie zupełnie tępi, albo ci, co z różnych powodów idą na pasku tej międzynarodowej antypolskiej organizacji. Jest ona przytem o tyle niebezpieczniejsza, że jest starannie tajona, że się daje odczuwać na każdem polu ludzkiej działalności, że ma wszędzie ukryte swe i dobrze funkcjonujące sprężyny, że działa pod różnemi postaciami, i formami i środkami nieraz pozornie sobie sprzecznymi. Przy badaniu stosunku poszczególnych krajów i państw do Polski, przy ocenie taktyki rządów i dyplomatycznych gabinetów, należy zawsze brać pod uwagę przemożne wpływy mocarstwa anonimowego, które uknuło prawdziwy spisek przeciwko odradzającej się Polsce.

II.

Czteroletnia wojna światowa zakończyła się zwycięstwem koalicji antyniemieckiej. Wprawdzie Niemcy uchronione zostały od ostatecznego rozgromu dzięki władnemu słowu doktrynersko-humanitarnego prezydenta Wilsona, który zatrzymał armje Entente'y, gotowe iść do Berlina, ale Niemcy musiały kapitulować, zawrzeć rozejm i podpisać upokarzające dla nich warunki traktatu wersalskiego.

Wraz z tem zatryumfował program polskiego obozu narodowego, który rzucił był hasło Polski zjednoczonej, niepodległej, opartej o własne wybrzeże morskie. Polityka Komitetu Narodowego okazała się mądrą, przewidującą i szczęśliwą. Dzięki niej, i tylko dzięki niej, Polska uznana została za sprzymierzeńca państw zachodnich i uzyskała napowrót należne miejsce w rzędzie niepodległych państw europejskich. Dzięki polityce Komitetu Narodowego i stanowisku zajętemu podczas wojny przez obóz narodowy we wszystkich dzielnicach Polski, przedstawiciele państwa polskiego dopuszczeni zostali do udziału w wielkiej Konferencji paryskiej, która przygotowywała traktaty pokojowe i kreśliła nową polityczną kartę świata. Zwycięstwo to było tem wspanialsze, że na tej światowej konferencji, w której uczestniczyła Polska, przedstawiciele Niemiec i Austro-Węgier występowali w roli pokonanych winowajców, a Rosja, która na początku wojny oddała wielkie usługi zachodnim swym sprzymierzeńcom, nie miała na tej konferencji urzędowej reprezentacji.

Zdawałoby się, iż sama logika faktów wymagała, ażeby w tej właśnie chwili, ster rządów w Polsce przypadł w udziale przedstawicielom obozu narodowego, celem należytego zrealizowania uzyskanego sukcesu. Stało się jednak inaczej. Władza w Polsce — mowa tu jest o istotnej władzy — dostała się w ręce obozu innego, wprost wrogiego obozowi narodowemu. Dziwną w ówczesnej zmienionej sytuacji drogą sukcesji, dostała się ona tym czynni-

kom politycznym, które podczas wojny hołdowały programowi t. zw. niepodległościowemu, w oparciu się o mocarstwa centralne. Prawdziwości tego faktu nie zmieniają pozorne odchylenia i sprzeczności w postaci krótkotrwałych gabinetów narodowych czy koalicyjnych, lub wysunięcie się na czoło pewnych osób, wyznających w większej lub mniejszej mierze program obozu narodowego. W gruncie rzeczy od chwili porażki niemieckiej aż po dzień dzisiejszy, prawdziwa władza jest wykonywaną przez sukcesorów obozu politycznego, który oddane miał sobie rządy w Polsce za czasów niemieckiej okupacji.

Taka nienormalna i zasadniczo fałszywa sytuacja, dałaby się do pewnego stopnia usprawiedliwić i wyrównać, gdyby obóz, który posiadł władzę, zrozumiał swoje dotychczasowe błędy i nawrócił na właściwe polityczne tory. Poczucie odpowiedzialności w historycznej chwili odbudowy państwa polskiego mogło przecież wziąść górę i skłonić ludzi kierujących do szczerego kontynuowania polityki, z którą dotąd z tak dobrym skutkiem prowadził obóz narodowy ze swym Komitetem paryskim na czele. Ci, którzy wbrew logice i naprzekór swym poglądom pochwycili ster państwa w chwili, kiedy nie od mocarstw centralnych, ale właśnie od koalicji państw zachodnich zależyć miało ukształtowanie się Polski, powinni byli zrozumieć, iż ich obowiązkiem jest odtąd na zewnątrz oprzeć się silnie i szczerze o zwycięzką koalicję, o Francję w pierwszym rzędzie, a na wewnątrz, kłaść mocne podwaliny pod budowę gmachu państwowego, celem zapewnienia Polsce prawdziwie silnego, mocarstwowego stanowiska. Powinni byli ci ludzie pojąć, że trwanie w ujawnionym błędzie, że trzymanie się mimo wszystko dawnej swej przez fakty osądzonej orjentacji, staje się odtąd nie pomyłką, ale czynem karygodnym. Z takiego bowiem, niczem nie usprawiedliwionego trwania, zrodzić się mogły konsekwencje najszkodliwsze dla sprawy polskiej i niebezpieczne dla bytu odradzającego się państwa.

Jednak nie stało się tak, jakby się stać było powinno w tych zaiste wyjątkowych warunkach. Obóz, który posiadł właściwą władzę w chwili, kiedy koalicja antyniemiecka miała w ogromnej mierze decydować o losach Polski, nie zdobył się na jedyną rzecz, jaka mu pozostawała, na radykalną i szczerą zmianę swej dotychczasowej orjentacji.

W dyplomacji, obsadzonej przeważnie przez zwolenników dawnego centrowego kierunku lub przez ludzi politycznie nieustalonych, prowadziła się dziwna jakaś gra, jakaś taktyka, hamująca czy tłumiąca. Posunięcie dyplomatyczne, wynikające z jasno sformułowanego programu narodowego, były misternie naginane do postulatów programu dawnego obozu aktywistycznego lub lewicowego. Pod pozorami koniecznej uprzejmości i nawet serdeczności, dawały się odczuwać stale dawne uprzedzenia i niechęci. Najsilniej te uprzedzenia ujawniły się w stosunku do Francji, jedynego naturalnego sprzymierzeńca Polski. Anglja zdawała się więcej wzbudzać zaufania, pomimo polityki Lloyd George'a, stanowczo przeciwnego programowi wielkiej, silnej Polski. Polityka prezydenta Wilsona i jego ludzi, która swym doktrynersko-etnograficzno-wolnościowym programem utrącała w rezultacie ideę Polski, jako mocarstwa, znajdowała także więcej oddźwięku, niż polityka Clémenceau, Millerand'a lub szczere rady największego wodza, marszałka Foch'a. Odzyskanie, dzięki polityce obozu narodowego, zaboru pruskiego, traktowano jaką cenną i przyjemną niespodziankę, ale pocichu obawiano się kłopotów, jakie mógłby przysporzyć Polsce ten dar Entente'y. Nad sprawą ścisłego złączenia Gdańska z Polską, nawet w ramach przyznanych przez traktat wersalski, kiwano głowami, obawiając się, aby nie stała się powodem do trwałych nieporozumień z Niemcami. Obawiano się jak ognia wszelkiego zarzutu zaborczości, imperjalizmu, którym różni wrogowie nasi z cynicznem oburzeniem szafowali tak hojnie, celem zmontowania światowego „liberalizmu" i „pacyfizmu" przeciwko Polsce. Zdecydowano w tych kołach, że skoro zachodnie granice Polski załatwione zostały przez Ententę, mniej więcej w myśl programu obozu narodowego, przeto sprawa granic wschodnich Polski musi być rozstrzygniętą w myśl postulatów drugiego programu. W ten sposób każdy obóz miałby swoją część zasługi. Narodowcy, co mogli, to już zrobili; niechaj nie wtrącają się do spraw, w których są niekompetentni i nieodpowiedni. Granice wschodnie, stosunek z Rosją, to są rzeczy należące wyłącznie do kompetencji tych kół politycznych, które od początku wojny wyspecjalizowały się w taktyce antyrosyjskiej. Program Komitetu paryskiego i obozu narodowego, określający granice Polski na wschodzie w sposób kompromisowy i zgodny z żywotnymi interesami państwa polskiego, program, przedstawiony przez Delegację polską na konferencji pokojowej jako oficjalne żądanie Polski, nie zyskał aprobaty polskich kół rządzących, uznany został za nieracjonalny i nieuzasad-

niony. Polska powinna na Wschodzie zrobić więcej i lepiej. Na terenie rosyjskim zasługa Polski winna polegać nie na pokornem przyjęciu daru Entente'y — na czem mieli jakoby się ograniczyć narodowcy w stosunku do zaboru pruskiego, ale w stworzeniu własnych atutów, w narzuceniu Rosji polskiego pokoju. Postawiono więc program federacyjny.

Postulaty tego programu uderzająco są podobne do postanowień traktatu brzeskiego z lutego 1918 r., którym Niemcy, przez stworzenie drobnych i słabych państewek na swych granicach wschodnich, chciały utrwalić swe polityczne i ekonomiczne panowanie na europejskim Wschodzie. W rozumieniu zaś i argumentacji twórców i propagatorów programu federacyjnego, miał on być źródłem i ostoją właśnie polskiej potęgi. Największą jego zaletą miało być to, że nie był „imperjalistyczny". Mniejsza o to, że Anglja z dumą imperalizm swój brytyjski uprawia, że każdy uczciwy francuz, nietylko mąż stanu, ale zwykły śmiertelnik, roześmiałby się w nos temu, ktoby oskarżał Francję o imperjalizm za to, że żądała zwrotu Alzacji i Lotaryngji; mniejsza wreszcie o to, że ziemie litewsko-ruskie były integralną częścią Rzeczypospolitej, że zatem państwo polskie ma wszelkie prawo żądania zwrotu tych ziem. Mniejsza o wiele innych jeszcze argumentów, uzasadniających nicość lub złośliwą perfidję zarzucanego Polsce „imperjalizmu". Dość, że aby uniknąć cienia jakichkolwiek zarzutów, nawet najgłupszych, uznano za stosowne skurczyć pojęcie polskiego terytorjum do ziem „rdzennie polskich" lub „etnograficznie polskich", chociaż nikt bodaj w Polsce, ani poza Polską, nie potrafiłby dokładnie wyznaczyć linji demarkacyjnej takiej zwężonej Polski.

Drugą zaletą programu federacyjnego miało być to, że opiera się na historycznych tradycjach, że wznawia Unję Polski z Litwą i Rusią. Zapomniano tylko o tem, że Unja rozpoczęta w końcu wieku XIV, przybierała przez szereg wieków następnych formy coraz ściślejszego zbliżenia, że stawszy się unją realną w drugiej połowie XVII w., dobiegła wreszcie w w. XVIII swego naturalnego kresu, łącząc wszystkie ziemie Rzeczypospolitej w jednolitą całość. W r. 1791, po wprowadzeniu konstytucji 3 maja, Rzeczpospolita polska nie znała już prawnopolitycznych podziałów na Koronę i W. Księstwo Litewskie. Program federacyjny chciał zawrócić historję polską nie do czasu rozbiorów i zniknięcia państwa polskiego, lecz daleko wstecz do wieku XIV i XV. Chciał rozpocząć a b o v o proces Unji, która się już była dokonała. Stawiał zaś postulat Unji w chwili najmniej odpowiedniej, w chwili, kiedy po długiej i obcej gospodarce, po systematycznej antypolskiej agitacji rządów rozbiorczych, masy ludowe litewskie, białoruskie i ruskie w wysokim stopniu uprzedzone były i niechętne do idei polskich rządów.

Program federacyjny miał niby wzmocnić potęgę Polski przez osłabienie Rosji i odgrodzenie się od niej szeregiem państw i państewek buforowych, obdarzonych niepodległością. Samodzielne państwa: łotewskie, litewskie, białoruskie, ukraińskie, miały być sojusznikami Polski i rozszerzać jej wpływ na Wschodzie. Zapominano tylko o tem, że państwa te nie będą miały dosyć siły, ani należytych podstaw dla zorganizowania i utrzymania swej istotnej niepodległości. Że stać się mogą łatwo terenem wpływów niemiecko-żydowsko-rosyjskich, że ciążyć będą raczej ku Prusom i ku Rosji, niż ku Polsce, że prowadzić będą wewnątrz kraju politykę rugowania polskości pod pozorem reform demokratycznych, że w rezultacie przybliżą Rosję do etnograficznych granic Polski, zamiast oddalić ją ku wschodowi, poza granice Rzeczypospolitej z r. 1772.

Taki program federacyjny, stojący niewątpliwie w sprzeczności z ideą wielkiej i potężnej Polski, starano się wprowadzać w życie. Podsuwano go w kołach dyplomatycznych, propagowano go w opinji publicznej, dyskredytując w prasie lewicowej linję tak zwanych granic komitetowych, ogłaszano go ludności ziem litewsko-ruskich, okupowanych przez Polskę. Wprawdzie ludność polska okupowanych terytorjów gwałtownie przeciwko niemu protestowała, chcąc integralnego włączenia swych ziem do Polski; wprawdzie opinja publiczna w Polsce, poza kołami organizacyjnie podległemi sferom rządzącym, sprzeciwiała się oddaniu Wilna, Lwowa i Kamieńca, — ale dyplomacja tych państw Entente'y, które są niechętne idei wielkiej Polski, w pierwszym zaś rzędzie dyplomacja rządu brytyjskiego, nie hamowała planów federacyjnych, widząc w nich najlepszy, bo przez samych polaków wysuwany sposób zamknięcia Polski w ściślejszych, t. zw. etnograficznych granicach. Francja zaś, dyplomatycznie odosobniona i skrępowana, zmuszona ulegać przewadze i wskazaniom Anglji, a z drugiej strony niechcąca narażać sobie antybolszewickiej Rosji, zachowywała się z milczącą rezerwą wobec programu federacyjnego polskich kół rządzących. Tylko co do niepodległej Ukrainy jednomyślność między gabinetami

państw zachodnich panowała prawie zupełna: w możność utrzymania się niepodległego państwa ukraińskiego nie wierzono wcale.

Ale na tym właśnie punkcie koła rządzące w Polsce umyśliły sobie postawić na swojem. Długo ciągnęły się poufne, szerszym kołom politycznym nieznane pertraktacje. Rezultatem ich był słynny kwietniowy układ z atamanem Petlurą, który sprowadził efektowną naszą ofensywę na Kijów, sromotny odwrót od Dniepru aż do Wisły i grozę bolszewicko-niemieckiego najazdu. I tylko bohaterstwu swego żołnierza, patryotycznemu ocknięciu się całego narodu i świetnej pomocy francuskiego dowództwa zawdzięcza Polska swe ocalenie.

Mimoto, program federacyjny i dziś nie został porzucony przez te same koła, ciągle jeszcze rządzące w Polsce i probujące korzystać ze zwycięstwa, które nie było ich dziełem, celem uratowania swej skompromitowanej pozycji i realizowania dalej swej szkodliwej myśli politycznej.

W polityce wewnętrznej, w trudnem dziele zorganizowania podstaw państwowości polskiej, obóz, który w formie tajnej organizacji od dwóch lat już dzierży w Polsce władzę niepodzielną, nie potrafił stanąć na wysokości zadania. Nie umiał on zrozumieć, że odbudowując Polskę w niesłychanie ciężkich i niebezpiecznych warunkach, należy kłaść największą wagę na siłę jej podwalin, na moc tego, co stanowi niejako stos pacierzowy państwa i organy obronne, a więc, na solidną organizację administracji i wojska. Przy tak sformułowanem zadaniu, żadne względy uboczne, żadne polityczno-filozoficzne teorje i doktryny, choćby najbardziej piękne i popularne, nie powinny były odgrywać decydującej roli. Wszystko, co wzmacnia państwo, winno było być stosowane; wszystko, co może je osłabić, powinno było być z góry odrzucone. Tymczasem, tak się nie działo. Przy obsadzaniu ważnych i odpowiedzialnych urzędów administracyjnych, kierowano się w ogromnej większości wypadków, nie wewnętrzną wartością człowieka, ale jego przynależnością do rządzącego obozu, do przemożnej tajnej organizacji. Podobne stosunki panowały w armji. Pomimo zapewnień i przyrzeczeń, że polityka z armji będzie wykluczona, Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.) nie została rozwiązana i działa dalej, przecząc zasadzie apolityczności wojska. Nietylko członkowie tej organizacji są specjalnie faworyzowani; są całe części, całe oddziały wojska, cieszące się większymi względami i silniejszem zaufaniem od reszty armji. Stan taki

musi dezorganizować wojsko i rozprzęgać siłę tej najważniejszej ostoi państwa. Jeżeli dodamy do tego, że państwo polskie jest dotąd bez konstytucji, że w planach ustroju państwowego zamały kładzie się nacisk na momenty stałości i siły; że reformy ekonomiczne owiane były raczej duchem demagogicznym i chęcią schlebiania popularnym hasłom, a zbyt mało uwzględniały interes całości i dążenie do utrwalenia samodzielności gospodarczej państwa — to widocznem się stanie, że wewnętrzna praca budowy Polski nie odpowiadała potrzebom chwili, pełnej groźnych niebezpieczeństw i nie stwarzała warunków, umożliwiających istotną samodzielność akcji politycznej.

Tymczasem tej samodzielności politycznej domagał się bardzo głośno obóz rządzący. Utyskiwał on gorżko na skrępowanie, jakie narzucały państwu polskiemu rady i wskazania sprzymierzonych państw zachodnich; gniewnie wypominał obozowi narodowemu, że chce wydać Polskę nieproszonej i niedziękowanej opiece Entente'y. Nie czynił jednak tego, co było potrzebne dla istotnego usamodzielnienia Polski, dla postawienia jej na własne nogi. Nie rozumiał tego, że wielkie mocarstwa sprzymierzone były doskonale poinformowane o tem, że państwu polskiemu brak jeszcze potrzebnej siły i stałości, że może się stać ono dla nich kłopotem a nie pomocą i nie wytrzymawszy próby ogniowej, ulegnie uknutemu przeciwko niemu spiskowi. Najbardziej jednak gniewała sfery rządzące opieka Francji, choć była ona właściwie tylko pomocą. Uporczywie podtrzymywano twierdzenie, że Entente'a nic nam nie może i nie chce dać, a więc liczenie się z jej wskazaniami bezcelowem jest i szkodliwem. Natomiast szeptano sobie pocichu, a czasem nawet dość głośno, że Polska, będąc sąsiadem Niemiec, zmuszona jest do szukania z nimi przyjaznego m o d u s v i v e n d i. Doszło do tego, że w chwili największego od bolszewików niebezpieczeństwa, kiedy czerwona armja groziła już bezpośrednio Warszawie, pojawił się na Radzie Ministrów wniosek o zwrócenie się do niemców z prośbą o pomoc militarną. W stosunku więc do Niemiec nie uczuwano obawy o utratę samodzielności politycznej!

Czem się może tłomaczyć takie bezgraniczne zaślepienie u ludzi rządzących dzisiaj Polską? Zkąd się może brać u nich taka uporczywa nieufność do tych, którzy chcą silnej Polski i do tych, którzy mają swój własny interes w tem, aby Polska stała się państwem zdolnem do odparcia ataków odwiecznego wroga? Czemu przypisać jakąś

dziwną słabość, jakąś zwyrodniałą sympatję dla tych, którzy w ciągu długich wieków wykazali niedwuznacznie stałą chęć zniszczenia polskiego imienia? Dlaczego nienawiść obozu rządzącego w Polsce koncentruje się jedynie przeciwko wschodniemu sąsiadowi, jakby na zamówienie tych, którym specjalnie zależy na takiem wygodnem skanalizowaniu polskiej animozji?

Rozwiązania tej tragicznej zagadki szukać należy w dziedzinie faktów odległych i ukrytych.

Dla lepszego zrozumienia tej dziedziny, trzeba poczynić pewne uwagi natury ogólniejszej. A więc przedewszystkiem mało kto zastanawiał się nad kwestją, gdzie były w ciągu ludzkiej historji istotne źródła kierownictwa i władzy. Trzeba stwierdzić, że pod tym kątem widzenia niema dotąd napisanej historji świata. Pospolicie rzeczy biorąc wiemy, że władza kierownicza spoczywała w ręku bądź potężnych jednostek: królów, cesarzów, tyranów, dyktatorów, czy jak tam się oni nazywać mogli, lub też w ręku określonej grupy ludzi: kapłanów, arystokracji, demokracji, senatów, sejmów, parlamentów, rad ludowych czyli sowietów i t. p. Bardzo słabo jednak znaną i mało wyjaśnioną jest kwestja, czy owi potężni władcowie, o których rozpisuje się szeroko historja, byli istotnie wykonawcami swojej własnej woli, czy też wprowadzali w czyn wolę inną, im narzuconą, przed ogółem ukrytą. Otóż wiele wyjaśnionych już dzisiaj faktów doprowadzić nas musi do twierdzenia, że najczęściej światem, narodem czy państwem, rządzili nie ci nominalni władcowie, lecz inne tajemnicze a potężne przez to siły. Działo się to po wsze czasy, dzieje się to również w naszej epoce. Polska historja dostarcza dużo przykładów takiego ukrytego, obcego kierownictwa. Mocarstwo anonimowe, o którem była mowa wyżej, było dla Polski oddawna, a jest dzisiaj w wyższym jeszcze stopniu, potężnem źródłem owej kierującej siły. Tylko skombinowaną zręcznie akcją tej wszechświatowej organizacji, prowadzonej przez żydów, da się wytłumaczyć stanowisko obozu dziś rządzącego w Polsce w najżywotniejszych sprawach dotyczących narodu i państwa. Tylko oddawna przemyślaną, z olbrzymim zasobą energji i środków prowadzoną propagandą, da się wyjaśnić ten rozpaczliwy brak rozumu politycznego, niezrozumienie własnego interesu, obałamucenie i ogłupienie opinji publicznej, dające pole do popisu łatwym bohaterom, ludziom małej miary i wartości, lub co gorsza, jednostkom niepewnym, obcego pochodzenia i ducha. Mocarstwo anonimowe dąży

do rozbicia Polski, nietylko przez pobudzenie do tego naszych wrogów lub przez tworzenie nowych nieprzyjaciół wśród obcych rządów i społeczeństw; ono probuje do tej roboty destrukcyjnej wciągnąć także i polaków. Udaje mu się to tem łatwiej, że umiejętną agitacją gra na ich uczuciach, na ich tradycjach, na ich nieświadomości rzeczy i spraw. Kiedy się chce zmniejszyć Polskę, wtłacza się w mózgi polskie ideę rozszerzenia panowania polskiego aż hen poza granice historyczne — od morza do morza. Kiedy się chce poddać Polskę wpływom niemieckim, bolszewickim i żydowskim, mówi się polakom o konieczności wyzwolenia się z opieki francuskiej, ubliżającej godności narodu wolnego. Kiedy się dąży do osłabienia wewnętrznej siły państwa polskiego, do zalania go przez żydostwo, do zrujnowania kraju przez wyzysk, lichwę i paskarstwo, to przypomina się polakom ich wolnościowe tradycje i tą drogą utrwala się panowanie żydowskiego liberalizmu. Chcąc otworzyć drogę planom niemieckim i odsłonić polski front zachodni, pcha się polaków do rozbijania Rosji, powołując się na wspomnienia Sybiru, moskiewskich kibitek, rzezi Pragi i na krwawe łzy nieśmiertelnych naszych wieszczów. Tych, co się tej destrukcyjnej akcji sprzeciwiają, tych, co widzą grożące niebezpieczeństwo, zohydza się wszelkimi sposobami w oczach ogłupionego społeczeństwa. Wciągając do swej organizacji ludzi różnej kategorji i miary, otaczając ich swą przemożną opieką, dostarczając im wydatnej pomocy, ułatwiając im dojście do władzy i do karjery, tajna ta międzynarodowa organizacja antypolska stwarza w Polsce swój obóz, który przestaje myśleć własnym mózgiem, widzieć własny interes narodowy, a daje się powodować nieświadomie, a nawet i świadomie, jej kierującej a potężnej woli. Tak zaczarowana Polska, w niemym, tragicznym tańcu, iść powinna znowu ku przepaści i nicości, w którą ją pogrążyć chce wyrok anonimowej potęgi.

III.

Czas już wielki, aby naród polski zrozumiał swe istotne położenie, spojrzał prosto w oczy niebezpieczeństwu i uczynił wszystko dla uratowania swego bytu i swojej wolności. Niechaj cios, wymierzony nam przez bolszewików, niechaj ujawniony spisek niemiecko-bolszewicko-żydowski będzie ostatniem ostrzeżeniem, które zmusi społeczeństwo polskie do ocknięcia się i do zerwania z politycznym kierunkiem, który Polskę prowadzi do zguby. Tu nie chodzi o takie lub inne poglądy, o zmagania się par-

tyjne, lecz o ratunek Ojczyzny. Los państwa polskiego jest zagrożony polityką obozu, który wbrew konjunkturom dyplomatycznym, wbrew zawartym przymierzom, wbrew interesowi i rozumowi, pcha Polskę w objęcia niemieckie, kokietuje żydostwo i igra z bolszewizmem, jako z możliwością nie do pogardzenia. Z tem trzeba zerwać. Opinja zdrowej części narodu polskiego musi znaleść dosyć siły, aby zagłuszyć głos tych, którzy uwiedzeni przez obcych, chcą dalej uwodzić swoich. Nie wystarczy szeptać sobie po kawiarniach, klubach i w domowem kole o germanofilstwie tego, czy owego ministra, o zażydzeniu naszej dyplomacji, o podejrzanych figurach, pracujących w biurach ministerjalnych, o tajnych porozumieniach z bolszewikami, i spiskach antypaństwowych, o funduszach rozdawanych bezprawnie i o wielu innych rzeczach, od których, gdyby wszystkie były prawdziwe, krew by się powinna ściąć w żyłach ze zgrozy i z oburzenia. Są przecież w Polsce czynniki polityczne, są państwowe instancje, których obowiązkiem jest sprawę wyjaśnić, prawdę ustalić i zło usunąć. Jest w pierwszym rzędzie Sejm, który nie na to chyba jest suwerennym, aby się nie troszczył o losy państwa, aby nie przeprowadzał kontroli i nie żądał rachunku od ludzi, którym powierzone zostały odpowiedzialne stanowiska. Na Sejmie polskim ciąży w tej chwili historyczna odpowiedzialność, od której nie może się uchylić. Do olbrzymiego zadania naprawy Rzeczypospolitej przystąpić powinien natychmiast w pełnem poczuciu tej odpowiedzialności, to znaczy, nie pod znakiem marnych swar partyjnych, lecz pod wielkiem hasłem ratowania Ojczyzny.

Nie dosyć jednakże złe usunąć, zerwać z dotychczasowym kierunkiem i systemem, winnych należycie ukarać. Trzeba wiedzieć, czem dotychczasowy stan rzeczy zastąpić, zdecydować się na przyjęcie i realizowanie programu innego, który już dał rezultaty i który może zapewnić Polsce należne jej w świecie stanowisko. Trzeba, jednem słowem, wprowadzić w czyn program, któremu hołduje obóz narodowy.

Jakie są zasadnicze postulaty tego programu?

Dadzą się one streścić w jednej zwięzłej formule: mocarstwowe stanowisko Polski.

Terytorjalnie oznacza to osiągnięcie dla Polski takich granic, które zapewnićby jej mogły bezpieczeństwo na zewnątrz, a na wewnątrz stworzyły warunki należytego rozwoju. Geograficzne położenie Polski nie pozwala jej być małem państewkiem. Polska, nie mająca szerokiego i pewnego dostępu do morza, Polska, nie oparta solidnie o łuk Karpat, nie mogłaby się ostać. Próby stworzenia drobnego państewka polskiego w formie Księstwa Warszawskiego lub Królestwa Kongresowego są najlepszym tego dowodem. Przytem Polska, zamknięta w t. zw. granicach etnograficznych, dusiłaby się, nie mogąc pomieścić i wyżywić nadmiaru swej ludności.

Delegacja polska przedstawiła na początku r. 1919 Konferencji pokojowej w Paryżu żądania terytorjalne Polski. Granice, których się dla państwa polskiego domagała, znane są naszemu ogółowi pod utartą nazwą granic komitetowych. W myśl tych żądań, Polska miała otrzymać na zachodzie cały zabór pruski z Gdańskiem, Górny Ślązk, południową polską część Prus wschodnich i polską część Księstwa Cieszyńskiego. Na wschodzie, pozostawiając na boku właściwą Litwę, t. j. Kowieńszczyznę, granice państwa polskiego dosięgać miały Berezyny, a ku południowi, przecinając wołyńskie Polesie i dążąc linją Słuczy i Uszycy ku Kamieńcowi Podolskiemu, włączać miały do Polski większą część Wołynia i zachodnie dwa powiaty dawnej gubernji podolskiej. Ten program terytorjalny odpowiadał żywotnym interesom wielkiej Polski, pozwalał na jej należyte wewnętrzne skonsolidowanie i zmniejszał niebezpieczeństwo zewnętrznej napaści. Pomimo oporu większości państw sprzymierzonych, głównie zaś Anglji, przeciwko rozszerzeniu terytorjum państwa polskiego poza linję Bugu i Zbrucza, pomimo niezdecydowanej w tym względzie opinji społeczeństwa polskiego i uprawianych przez sfery rządzące bałamuctw federacyjnych, trzeba stwierdzić, iż w pewnych momentach były poważne szanse urzeczywistnienia terytorjalnych dążeń obozu narodowego. Należało tylko stanąć na odpowiednich granicach, umocnić linje obronne, a zajęte ziemie litewsko-ruskie organizować i zagospodarowywać, jako nieodłączne części terytorjum państwowego. Stało się inaczej. Dziś, po nieudanych próbach wyzwalania Białej Rusi i Ukrainy, po lekkomyślnej wyprawie Kijowskiej, trudno będzie, mimo zwycięstw, urzeczywistnić w całości terytorjalny program wielkiej Polski. Powinien on jednak być dalej przedmiotem naszych żądań i usiłowań politycznych. Polska winna wytężyć wszystkie siły, aby konsekwentną i szczerą dyplomacją dojść z Rosją do trwałego porozumienia, właśnie na podstawie programu terytorjalnego, postawionego przez polski obóz narodowy. Kiedy

wola narodu polskiego będzie w tym kierunku jasną i zdecydowaną, kiedy uda się pozyskać Rosję dla rozumnego i zgodnego z interesem obu państw kompromisu granicznego, wtedy sprzymierzone państwa zachodnie przestaną opierać się włączeniu do państwa polskiego tych ziem wschodnich, które jej się historycznie należą, a które są niezbędne dla spokojnego i bezpiecznego istnienia.

Uzyskanie odpowiednich granic nie jest jednak jedynym warunkiem siły i wielkości Polski. Do tego potrzebna jest mocna wewnętrzna organizacja i planowa polityka ekonomiczna. Bez tego, zbudowanie Polski prawdziwie samoistnej jest niemożliwe. Ku stworzeniu mocnej struktury wewnętrznej zmierzać powinny wszystkie zarządzenia, wszystkie prawa, wszystkie reformy. Nie wolno nam dziś, kiedy Polska odradza się w warunkach niesłychanie trudnych i niebezpiecznych, zapominać o tem, że urządzenia zbyt liberalne, zbyt dbające o wygodę poszczególnych jednostek lub klas społecznych, mogą zachwiać niepewną jeszcze budowę państwową. Niestałość ustroju państwowego, prawodawstwo pobłażliwe dla indywidualistycznej anarchji, nieskrępowana wolność walk ekonomicznych i klasowych — wszystko to, możliwe w dawno zorganizowanem państwie, jest w obecnej chwili dla Polski niewątpliwie szkodliwe. W ciężkiem zadaniu wewnętrznej budowy, kiedy się ma do wyboru między najwyższem dobrem państwa, jako zorganizowanego narodu, a największą swobodą indywidualną jednostek, wybór musi wypaść na korzyść państwa. Zbyt długo cierpieliśmy od braku silnej struktury państwowej, a potem od ucisku obcej państwowości, aby wahanie było możliwe.

Nie znaczy to bynajmniej, żeby Polska miała być rządzoną absolutystycznie, po dyktatorsku, żeby nie istniały w niej wolności obywatelskie i polityczne. Chodzi tylko o to, ażeby wolność w Polsce ujęta była w rozumne karby, żeby wolność jednostek i grup społecznych wychodziła na pożytek państwa, a nie mogła być użyta na jego szkodę. Skoro w tym duchu pojęte granice wolności indywidualnych postanowione będą przez wolę narodu, a nie narzucone temu narodowi z góry lub z zewnątrz, to nie może tu być mowy ani o absolutyzmie, ani o reakcji. Będzie to tylko wyrazem opinji publicznej i dowodem zrozumienia niebezpieczeństw, któremi Polska jest otoczona. Niebezpieczeństwo wewnętrzne jest może jeszcze groźniejsze od zewnętrznego. Pamiętajmy, że mamy wśród siebie zdecydowanych wrogów idei polskiej i polskiej mocy państwowej. Wszak duża ilość niemców i żydów będzie posiadała obywatelstwo polskie. Jak ci polscy obywatele stosunek swój do państwa ułożą, to łatwo przewidzieć. Długo jeszcze borykać się będzie musiała Polska z wrogą robotą tych obcych żywiołów, tak długo, aż się przekonają, że Polska się nie da rozsadzić i obalić i, że potrafi je zmusić do wyzbycia się pożądań odwetu i panowania. By to jednak nastąpić mogło, trzeba mieć taki ustrój państwowy, takie prawa, a co najważniejsza, taką opinję publiczną, ażeby się stały daremnymi wszelkie wysiłki dezorganizacyjne, ażeby spisek zewnętrzny przeciwko istnieniu Polski uknuty, nie znalazł w niej pola działania, stronników i agentów.

W wirze walki, jaka się o Polskę na terenie światowym i własnym wewnętrznym toczy, hasłem najwyższem, dominującem nad wszelkiemi innemi, winna być stara, przez Rzymian w chwili niebezpieczeństwa stawiana maksyma: salus Reipublicae suprema lex (ratunek Rzeczypospolitej najwyższem prawem).

Poznań, we wrześniu 1920 r.